

Spin off powieści *Nefarious*

K  
I  
N  
D  
N  
E  
S  
S

ANNA WILMAN



Copyright © 2023  
Anna Wilman  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

**Redakcja:**

Sandra Pętecka

**Korekta:**

Monika Nowowiejska

Karolina Piekarska

Barbara Hauzińska

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Projekt ilustracji:**

Marta Michniewicz

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-116-6

**ANNA WILMAN**

# **KINDNESS**

**SPIN OFF „NEFARIOUS”**

**OŚWIĘCIM 2023**

*Złamanym duszom,  
które wciąż gonią za nadzieją.*

## Notatka od autora

Przed zapoznaniem się z tą historią najpierw należy przeczytać poprzednią część, czyli *Nefarious*. Wiele wątków nie wybrzmi w pełni bez poznania przedstawionych w poprzednim tomie wydarzeń. Ponadto *Kindness* zawiera liczne spoilery do *Nefarious*.

# Część pierwsza Wallace Clayton

## **PLAYLISTA:**

*All I Want* – Kodaline  
*Train Wreck* – James Arthur  
*Forever* – Lewis Capaldi  
*It'll Be Okay* – Shawn Mendes  
*Demons* – Imagine Dragons  
*Afraid* – The Neighbourhood  
*Lovely* – Billie Eilish  
*Changes* – XXXTENTACION  
*You Are The Reason* – Calum Scott  
*In The Stars* – Benson Boone



## Prolog

Czułem się pusty bez ciebie.

Od kiedy pamiętam, byłem starszym bratem, którego zadaniem było dbanie o ciebie i zapewnianie bezpieczeństwa. Przy mnie wydawałaś się tak krucha i podatna na zagrożenia otaczającego cię świata.

Zawiodłem.

Ciebie, siebie, rodziców.

Teraz jesteś tylko wspomnieniem, bliźną na moim sercu oraz duszy. Duchem przeszłości, który wraz z ogromnym poczuciem winy wypełnia moją głowę. Bo nie umiem ruszyć dalej. Stoję w miejscu, nie mając już niczego, na czym by mi zależało.

Tracąc ciebie, straciłem siebie, Roxanne.

Dopiero po kilku latach w moim życiu pojawił się pewien promyk światła, dzięki któremu odzyskałem wiarę w to, że mogę być jeszcze cokolwiek wart.

Jednak nim do tego doszło, zatraciłem się we własnym mroku.





# Rozdział 1

*5 lat wcześniej*

– Nie możesz zrobić więcej niż dwóch kroków, Hale!  
– krzyczę, kiedy głośny dźwięk gwizdka przerywa grę. Szarpie dłońmi za poliestrową koszulkę z wyszytym nazwiskiem na plecach. Pot spływa strużkami po moim czole, więc szybko przecieram go grzbietem dłoni.

To już ostatnia kwarta, nie mamy czasu na takie błędy.

– Kto w ogóle przyjął cię do drużyny? – dodaję surowym tonem. – Walczymy o awans do mistrzostw międzystanowych – cedzę, podchodząc do niego coraz bliżej. Przeciwnicy wykorzystują chwilowe zamieszanie na rozstawienie się po boisku, a nasza drużyna wznawia krycie jeden na

jednego. Wszyscy z wyjątkiem mnie i Dominica. – Skup się przez te ostatnie trzy minuty!

– Clayton! Na pozycję! – Kiwam głową na rozkaz trenera i podbiegam do kapitana wrogiej drużyny. Pokonanie Brentwood High to ostatni punkt do odhaczenia przed pewnym awansem. Mamy przewagę zaledwie dwóch punktów, którą przeciwnicy mogą w tym momencie zniwelować przez taką głupią stratę z naszej strony.

Przywieram barkiem do Normana Wileya. Napiera na mnie, chcąc jak najbardziej wysunąć się na pozycję, by złapać piłkę od wyrzucającego z linii bocznej zawodnika. Rozpieram szeroko barki, by ograniczyć mu widoczność. Powinienem stać tuż za jego plecami, jednak końcówka meczu to odpowiedni czas, by wejść na wysoki pressing<sup>1</sup>. Dominuję wzrostem i zasięgiem rąk nad Wileym, dzięki czemu kilka sekund po wymierzonym do niego podaniu, udaje mi się odebrać im piłkę.

Ruszam przed siebie, koźlując nisko, i staram się zdążyć pod kosz, zanim uformuje się tam ich obrona. Wymijam jednego chłopaka, który starał się stanąć mi na drodze, dzięki czemu chwilę później zdobywam dla nas dwa punkty po czystym wsadzie.

Krzyczę triumfalnie i odbijam z całej siły piłkę o parkiet, gdy tylko wypada z kosza.

Cztery punkty.

Dwie i pół minuty.

Krok od awansu.

Kolejny etap przybliżający mnie do sportowego stypendium na Columbi.

---

<sup>1</sup> Pressing (z ang.) – sposób prowadzenia gry w koszykówce, który ma na celu jak najszybsze odebranie piłki drużynie przeciwnej, jak najdalej od własnego kosza (przyj. red.).

Trener Brentwood High zarządza krótką przerwę. Wszyscy zbieramy się przy swoich ławkach, by uzupełnić płyny i posłuchać trenera. Wyciąga tabliczkę i kreśli taktykę na kolejne minuty spotkania. Poświęcam temu całą swoją uwagę, aby przypadkiem czegoś nie zepsuć.

Przerwa dobiega końca, więc przeciwnicy ustawiają się pod naszym koszem. Przecieram dłonią podeszwy butów i wracam na boisko. Norman Wiley mierzy mnie tak wrogim spojrzeniem, że wyczuwam dreszcze przebiegające po moim ciele. Przyćmiewa je jednak adrenalina i chęć wygranej. Odwzajemniam mu się kpiącym uśmiechem, a następnie ustawiam się na linii rzutów za trzy punkty.

Przez ostatnie minuty meczu działam jak w transie. Pomagam drużynie w zdobywaniu punktów, do momentu kiedy rozbrzmiewa ostatni gwizdek. Zdejmuję koszulkę i rzuca ją na parkiet, a następnie biegnę do chłopaków, by dołączyć do grupowego uścisku. Mamy to, zdobyliśmy ten cholerny awans!

– Jestem z ciebie dumny, Ace – oznajmia trener, gdy jesteśmy już w szatni. Uśmiech nie schodzi z mojej twarzy, a dłonie wciąż drżą z podekscytowania. Dokonałiśmy czegoś wielkiego, dzięki czemu już wkrótce osiągnę to, czego bardzo pragnę.

Nowy Jork.

Columbia.

Szansa na dołączenie do Knicksów.

– Dziękuję, trenerze – rzuca z uśmiechem. – I dziękuję również wam, drużyno.

Po szybkim, chłodnym prysznicu zatraskuję drzwiczki swojej szafki i wsuwam pasek sportowej torby na ramię. Poprawiam kaptur bluzy, roztrzepując palcami pokręcone, wilgotne wciąż włosy. Żegnam chłopaków i wychodzę

na zewnątrz. Pokonuję kręte, szkolne korytarze, by móc w końcu wyjść na parking, żeby dołączyć do czekającej w aucie rodziny. Kiedy świeże powietrze owiewa moją twarz, para drobnych dłoni chwyta mój kark i ciągnie w dół. Natrafiam spojrzeniem na brązowe tęczęwki Indy.

– Gratulacje, kapitanie – świergocze tuż przy moich wargach. Wydyma usta i delikatnie mnie całuje. Dreszcz przechodzi wzdłuż całego mojego ciała, kiedy tylko czuję na sobie jej dotyk. Ciemne kosmyki jej włosów łaskoczą mnie w policzki, więc zaczesuję je za jej uszy. – Byłeś najlepszy.

Oplatam ją ramieniem w tali i przyciągam jeszcze bliżej. Powolnie pogłębiam pocałunek, kiedy nagle ktoś ciągnie mnie za rękaw bluzy.

– Wally, jedziemy do In-N-Out, pośpiesz się – jęczy moja młodsza siostra. Karczę ją spojrzeniem, gdy niechętnie odsuwam się od swojej dziewczyny. – Mama i tata czekają, a ja jestem głodna.

– Roxy, daj mi chwilę – proszę ją, na co marszczy cienkie brwi. Krzyżuje ramiona na klatce piersiowej, a usta formuje w wyraźny grymas niezadowolenia.

Wzdycham pod nosem, całuję Indy po raz ostatni na pożegnanie, po czym chwytam młodą za rękę i prowadzę do samochodu.

– Nie mogliście zatrzymać jej w aucie? – pytam od razu, gdy wsiadam na miejsce pasażera. Gromię wzrokiem blondynkę, która szczerzy się, zapinając pas. – Nie mogę zapraszać Indy na nasze wyjścia, więc z łaski swojej pozwolilibyście mi z nią chociaż chwilę porozmawiać.

– Ale ty nic nie mówiłeś, Wally – wtrąca Roxanne. – Byłeś zajęty...

– Wystarczy – przerywa jej mama. Obraca w naszym kierunku głowę, skupiając swoje spojrzenie na mnie.

– Gratulacje, synku, jedziemy uczcić twój kolejny sukces na obiedzie. Proszę więc, chociaż na chwilę odpuście sobie kłótnie.

– Przecież się nie kłócimy – dopowiadam pod nosem.

Posiadanie kilka lat młodszej, wkurzającej siostry jest wielkim utrapieniem. Rodzice są na każde jej zawołanie, wystarczy ją dotknąć, a płacze, jakbym ją co najmniej torturował, a do tego nałogowo kradnie rzeczy z mojego pokoju.

– Kiedy kolejny etap? – zagaja ojciec. Czuję na sobie jego wzrok we wstecznym lusterku. – W moich czasach eliminacje międzyszkolne odbywały się wiosną, a międzystanowe mistrzostwa zawsze jesienią. Mieliśmy wtedy całe wakacje na dodatkowe treningi.

– Teraz się pozmieniało. Pierwszy mecz będziemy grać za dwa tygodnie, czyli jakoś na początku listopada – odpowiadam, na co w odpowiedzi kiwa głową. Mówiłem o tym wielokrotnie, tak mnie po prostu słuchali. – Musimy codziennie zostawać po zajęciach na treningach.

– Nie ma szans, masz siedzieć z Roxanne, kiedy mamy zebrania podsumowujące we wtorki i piątki po południu – wtrąca oburzona matka. – Nie zostawię jej samej w domu.

– Ma już dziesięć lat. Obejrzy telewizję i zrobi lekcje – odpowiadam.

Nie mogę odpuścić treningu przed tak ważnym meczem.

– Wykluczone. Możesz siedzieć na sali treningowej do późnej nocy z wyjątkiem tych dwóch dni.

Szereg nieprzyjemnych dreszczy wstrząsa moim ciałem. To nie pierwszy raz, gdy muszę z czegoś zrezygnować przez Roxanne. Rodzice bardzo często mają podróże służbowe, bankiety firmowe i randki, w czasie których mam opiekować się siostrą. Straciłem przez to bilety na co naj-

mniej trzy mecze Washington Wizzards, słodką szesnastkę Indy i wiele wyjść z kumplami.

– Opuśćmy mu chociaż na ten miesiąc. Może mama Lauren pozwoli jej zostawać u nich po szkole na kilka godzin albo zapłacimy za opiekunkę – proponuje tata, gdy skręca na parking restauracji.

– Bez dyskusji – kwituje kobieta, po czym wysiada z auta.

Głośne trzaśnięcie drzwi kończy rozmowę, miażdżąc tym samym moje szanse na mistrzostwo. Bez wypracowanej odpowiedniej ilości godzin na treningach nie będę gotowy, by zmierzyć się z najlepszymi licealnymi drużynami z kraju. Wszystko przez moją niesamodzielną młodszą siostrę.

Tak jak mama trzaskam poirytowany drzwiami mercedesa. Ojciec mierzy mnie wzrokiem, jednak odpuszcza sobie rzucenie zgryźliwego komentarza. Pomaga mojej siostrze wydostać się z pojazdu, po czym wygładza dłońmi jej sukienkę w stokrotki. Całą trójką wchodzimy do przestronnego lokalu, w którym dosiadamy się do matki. Z widocznym niesmakiem przygląda się skąpemu menu, które ani trochę do niej nie przemawia.

Jeździmy na fast foody tylko dla Roxy. Ma obsesję na punkcie hamburgerów i nuggetsów, które może jeść do znudzenia.

Odsuwam krzesło i opadam na nie bezwładnie, wyciągając z kieszeni dresów telefon. Wysyłam krótkiego SMS-a do Indy, by spotkała się ze mną dziś wieczorem. Zdecydowanie będę potrzebował porządnie odreagować dzisiejszy dzień. Fala radości miesza się z paskudną goryczą, wprawiając mnie w naprawdę dziwny, otepiałający stan. Jestem

zmieszany i po części zagubiony. Nienawidzę, gdy coś przysłania mi drogę do osiągnięcia celu.

– Dostałeś już statystyki meczu? – pyta tata, gdy nasz stolik otacza niezręczna cisza.

– Trener wyśle je prawdopodobnie wieczorem wraz z analizą. Przejrzę je później, by wiedzieć, nad czym popracować w tym tygodniu. Zjebałem dzisiaj kilka akcji, tracąc punkty w naprawdę głupi sposób – wzdycham, sunąc palcem po plastikowym menu.

Mężczyzna kiwa głową z uznaniem, a następnie skupia się na rozmowie z Roxy.

– Wallace – wzdycha matka. – Odzywaj się przy siostrze. O nic więcej cię nie proszę.

– Prosisz mnie o wiele więcej rzeczy związanych z Roxanne – cedzę, a nasze spojrzenia się spotykają. Zaciskam palce na plastikowym menu, a mój oddech przyspiesza. – Nie dostrzegasz tego?

Czuję, jak moja młodsza siostra szarpie mnie za rękaw bluzy, jednak w tej chwili całkowicie to ignoruję. Walczymy z matką na spojrzenia, a z każdą mijającą sekundą wyraz jej twarzy zmienia się w coraz bardziej zdenerwowany.

– Jako starszy brat masz dodatkowe obowiązki. Jednym z nich jest pilnowanie siostry, kiedy nie ma nas w domu.

– Ale nie w momencie, gdy mam szansę zapracować sobie na wymarzoną przyszłość. Najbliższe tygodnie są kluczowe dla mojej dalszej kariery.

– Koszykówka to hobby, nie przyszłość – odpowiada, dając mi dobitnie do zrozumienia, jak bardzo umniejsza moje cele. – Pilnując Roxanne, możesz skupić się na nauce do egzaminów.

– Najważniejsze są treningi.

– Jestem z ciebie dumna, Wallace. Naprawdę cenię to, jak dobrym jesteś zawodnikiem oraz kapitanem, jednak to nie jest coś, co zapewni ci stabilną przyszłość. Żadna drużyna może nie być zainteresowana, a nawet jeżeli będzie, to wystarczy jedna kontuzja i zostajesz z niczym, rozumiesz?

– pyta, argumentując swoje zdanie tak durnymi teoriami, że aż wytrzeszczam ze zdumienia oczy. Dostanę się do NY Knicks, wystarczy mi wygrana w międzystanowych zawodach i stypendium na Columbi. A niewiele brakuje bym tego właśnie dokonał.

– Mylisz się, mam – wzdygam z bezsilności. Odsuwam się na krześle, po czym wstaję i odkładam menu na stolik. – Wychodzę z chłopakami i Indy. Nie wrócę na noc.

– Przecież mieliśmy zjeść razem – wtrąca się zdezorientowany tata. – Wallace, posiedź chociaż godzinę.

– Następnym razem, nie mam ochoty na wspólne świętowanie – mruzcę pod nosem, a następnie wychodzę z restauracji.